

HOŁD. (Obraz Hogartha.)

OBRAZY HOGARTHA.

WYBÓR PARLAMENTOWY.

IV. HOŁD.

Przedmiotem czwartego i ostatniego z tego szeregu obrazów, jest ów zastarzały zwyczaj angielski, wedle którego, nowo obrani członkowie parlamentu siedząc w szerokich krzesłach z poręczami, noszeni są na barkach stronników swoich, w tryumfie. Bohatera naszego obrazu, gdzie postrzegamy osobę dawniéj opisaną, jednego

z kandydatów, spotka zaraz w początkach jego nowéj godności, nieszczęście, co już nieprzyjazną zdaje się zapowiadać przyszłość. Nieznacznie pod krzesłem tryumfalném powstała kłótnia, pomiędzy wieśniakiem z cepem i majtkiem z ogromnym biczem. Wieśniak jest tak nieszczęśliwy, iż mimo swojéj woli trąca jednego z niosących krzesło, przez co orszak cały wprawia w zamieszanie. Roskoszne krzesło i siedzący na niém bohater chwiać się zaczynają, i ten ostatni przedstawia widok całkiem nie stosowny z godnością członka parlamentu. Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, orszak tryumfalny nadto blisko posunął się do jakiejś wiejskiéj gospody i z téj przyczyny napotyka wiele przeszkód, jako to: małą krówkę, idącą w pole, i zdziczałą maciorę z prosiętami, spłoszoną przez jakąś ciekawą kobiétę, oraz gęś, która jakby żyjąca satyra ulatuje po nad głową nowego prawodawcy.

Scena odbywająca się niedaleko murów kościelnych po lewéj stronie, zdaje się nieco zawilszą. Mianowicie majtek, który się był pokłócił z wieśniakiem, jest to przewodnik niedźwiedzia, który się ukazuje na łańcuchu z przystrojoną małpą na grzbiecie. A kiedy wściekłością ujęty przewodnik z powodu kłótni nie zbyt sprawiedliwy, swoje zwierzęta spuścił z oka, korzystał więc z tego niedźwiedź, uderzył na przechodzącego wieśniaka, albo raczéj na jego osła z koszem w którym znajdowały się kiełbasy. Gdy znowu wieśniak, czego mu także zganić nie można, uderza na niedźwiedzia, małpa siedząca na tym ostatnim zaczyna gwałtownie skakać, przezco odwodzi się kurek karabinu na jéj barkach wiszącego i zastrzela małego kominiarczyka, który siedząc na słupie przy bramie kościoła, był jeszcze do tego stopnia lekkomyślny, iż na żart i pośmiewisko przylepiał na trupiéj głowie okulary zrobione z ciasta. Z tego wypadku, jakaś ciekawa widzenia owego tryumfalnego orszaku Jejmość omdlewa. Dom po lewéj ręce, jest to mieszkanie jakiegoś prokuratora, który, jak się pokazuje z ciżby nadskakujących służalców u drzwi domu, ma właśnie zamiar wydać ucztę. Uderzającą jest postać na pół obnażona przy baryerze mostowéj. Jest to żołnierz, który tylko co bił się na kołaki i myśli się ubierać. Głowa, na którą znowu chce włożyć kapelusz jest obwiązaną. Szpada potrzaskana leży z tyłu, dla nabrania myśli dobréj i pokrzepienia odwagi, bierze z chustki tytuń do żwania w gębę.

Nakoniec dodamy, że owe cztéry obrazy Hogartha nie wyszły razem na widok publiczny. Piérwszy w 1755, 2gi w 1757, 3ci w 1758 a czwarty tu dołączony na rok nowy 1759.

ODKRYCIE OSADY NA PÓŁNOCNYM BRZEGU NOWÉJ HOLLANDYI.

W czasopismie Merkury, znajdujemy niektóre ciekawe wyjątki z opisu pewnego niedawno z Singapore przybyłego podróżnika, który wylądowawszy przy zatoce Raffle na północnym brzegu ze swojém towarzystwem, odbył dwumiesięczną podróż w głąb Nowéj Hollandyi. Odbywając podróż przez wiele dni po stromych górach, spadzistych skałach i wyschłych pustyniach, nie ujrzawszy ani jednéj żyjącéj istoty, oprócz mieszkańców nadmorskich, będąc zmuszonymi w dzień z największym trudem i mozołem dokopywać się wody, dostali się nakoniec na szczyt góry, zkąd, rzuciwszy okiem w stronę południową w odległości trzy albo cztéry mil angielskich, spostrzegli długą, rozległą krainę, wysadzaną drzewawi, między któremi rzeka wężykiem płynęła; na samym ostatecznym południowym krańcu téj równiny, zdawały się wznosić kilka domków otoczonych palmami. Woda tworzyła po nad samym północnym brzegiem liczne wysepki, a mnóstwo malutkich łodzi, z których każda miała dwóch sterników, krzyżowało się w różne strony rzeki; a niektóre zdaje się dla połowu ryb wypłynęły. Wszystko to wyglądało tak, jakby jakaś czarodziejska ręka zdziwionych podróżnych, nagle z dziczy w krainę ucywilizowaną przeniosła. U stóp wzgórza, podróżni nasi spotkali niespodzianie ludzką istotę białego koloru, gdzie bezwątpienia oczekiwała na czarnego Indyanina. Ubior jéj składał się ze spencera i spodni skórzanych bez włosu i białych jak płótno; na głowie nosił wysoką, białą ze skóry czapeczkę, otoczoną po brzegach piórami papugi. Jakkolwiek mówił bardzo źle po hollendersku, jednak wiele zajmujących rzeczy dowiedzieli się od niego; mianowicie że jest członkiem jednéj małéj osady, około 300 ludzi zawierającéj, samych białych; że mają mieszkalne domy, murem obwarowane dla zabezpieczenia się od napadu dzikich; że przed 170 laty może, przybyli tu ich ojcowie jak sami opowiadali, ze stron bardzo dalekich.

Dla tém większéj radości białych, podróżnicy nasi odwiedzili ich wioskę. Potomek jakiegoś officera, nazwiskiem Baerle był uważany jako naczelnik osady i z nim wędrownicy ośm dni przepędzili. Stósownie do podań, ich ojcowie, po niepomyślnéj żegludze, zmuszonymi zostali kierować się wprost ku wschodowi słońca, wziąwszy ile można najwięcéj z sobą zapasów, przyczém wielu zginęło, nim znaleźli miejsce, w którém znajdują się obecnie, najdogodniejsze do osiedlenia. Dziesięć kobiét, które wraz z nimi ocalały,

losem między sobą podzielili. Nie mają żadnego bydła, ani koni, ani owiec, ani świń, ani żadnych innych. Sadzą tylko maiż czyli kukurudzę, a to ze świeżą, albo suszoną rybą, stanowi ich najwyborniejszy pokarm: zdarza im się czasem zwierzyna Kanguru lub inna jaka dla odmiany, lecz w ogólności zdaje się, iż brak częsty pożywienia, jest skutkiem ich niewiadomości. W zamian podróżującym nic więcéj nie mogli ofiarować oprócz skóry. Z nazwiska są oni chrześcianie, jednak małżeństwa zawierają bez wszelkich obrzędów. Starsi trudnią się interesami, a dziesięcioletnie chłopcy tworzą rodzaj straży długiemi pikami uzbrojonéj. Ani książek, ani materyałów piśmiennych nie mają, ani téż wiedzą co to są szkoły. Niedzielę święcą wstrzymując się zupełnie od wszelkich zwyczajnych zatrudnień.

WIEKOŚĆ DUSZY HENRYKA PODRZUTKA Z KEMPTEN.

Że w przodkach Niemców duch czynnéj miłości bliźniego był żywym jak teraz, dowodzi niezliczona ilość szpitalów, oraz instytutów dobroczynnych dla starców, które nie tylko znajdujemy we wszystkich niemieckich miastach, ale nawet po wielu włościach; są to zakłady, bez których późniejsze czasy może całkowicie obejść by się nie mogły. Rozrzewniający obraz wyniosłości duszy i nieograniczonego poświęcenia się dla ulgi cierpień i wsparcia bliźniego, jaki nam Henryk podrzutek z Kempten przedstawia, z trudnością napotkać zdołamy w rocznikach ludzkości, chyba na wschodzie, u początkowych wyznawców Chrystusa. Uważmy, jak proste dziecię natury czyn swój opowiada: „Ja jestem Henryk podrzutek. Ojciec, który mnie znalazł, zwał się Majer Kempten, podupadł na gospodarstwie. Miał dziewięcioro dzieci, a ja Henryk podrzutek, byłem dziesiąte. W tém polowę z nas rozpuścił z domu, abyśmy poszli i służyli. Ja, Henryk podrzutek, udałem się do dwóch kapłanów, którzy mieli pójść do Rzymu; z nimi ja przebyłem Arlberg, przyszliśmy do Jachleina za Renem. Naówczas Jachlein rzekł, gdzie chcecie prowadzić chłopca? a panowie odparli: on przyszedł do nas na polu; natenczas rzekł Jachlein, chcecie go tu zostawić, aby nam pasł świnie, a ci rzekli: jak on postąpi, my zgadzamy się. I zgodził mię i wyznaczył na piérwszy rok dwa złote. I byłem u tak zwanego Jachlein lat dziesięć, w zimie chodziłem z nim do kościoła i miecz za nim nosiłem. Wówczas odkopano wielu ludzi, których śnieg na Arlbergu zasypał, którym ptaki powygryzały oczy i pożarły gardła. To pobudziło mnie Henryka podrzutka bardzo do litości, a jużem był 15 złotych zarobił kijem pasterskim. Zwołałem więc ludzi i mówiłem im, czyby który z nich nie wziął tych piętnastu złotych i wybudował przytułek na Arlbergu, aby ludzie tak bardzo nie ginęli. Nikt nie chciał tego uczynić; wtedy wezwałem pomocy Wszechmocnego Boga i dobrego Pana mojego Saint-Christophel, który rad wspiéra nędzarzów i nieszczęśliwych, i rozpocząłem dzieło 15 złotemi, które zasłużyłem kijem pasterskim, i piérwszéj zimy siedmiu ludzi wsparłem jałmużną świętą. Odtąd Bóg i uczciwi ludzie pomagali mi, że ja i moi wspomagacze 50 ludziom uratowaliśmy życie, i założyłem piérwszy kamień, z początkiem roku 1386 w dzień Świętego Jana Chrzciciela.“

Pobłogosławił Pan tak pobożnemu uświęceniu dnia Świętego Jana i pobudził wiele chrześciańskich umysłów do naśladowania. Henryk przeszedł za jałmużną, Niemcy, Czechy, Polskę i Kroacyą. Leopold książe Austryacki, któremu biédny służalec przedstawił swoję prośbę, „aby wystawić domek na Arlberg, dla przytułku biédnym ludziom, kiedy przyciśnieni niepogodą lub słabością nie zmogą daléj odbywać podróży“ dał wsparcie i pozwolenie, albowiem najwięcéj dobrych rzeczy początek swój mają u prostych ludzi, i upominał go otwartym listem, w Gracu 27 Grudnia 1386 r., aby się starał pociągnąć wszystkich sąsiadów i podróżnych do przyczynienia się na wykonanie tak pięknego dzieła. On sam i jeszcze wielu innych z téjże książęcéj gałęzi skojarzyli się, zapewnili roczne wsparcie i kazali swoje wspaniałe herby odmalować w bratniéj księdze na pargaminie, która aż do r. 1414 podpisy wielu najznakomitszych książąt zawiéra; siedmnastu biskupów wnosili znaczne ofiary albo raczéj duchowne wsparcie na kaplicę przez Saint-Christofela ufundowaną dla ratunku nieszczęśliwych. Henryk prosząc o jałmużnę, tak mawiał: „Kochane dziatki, dajcie jałmużnę, abym opatrzył wszystkie drogi i kręte a niebezpieczne ścieszki na Arlbergu do ustronia przytułku prowadzące; tam się przyjmuje ubogich i bogatych, ztamtąd ja każdym razem wychodzę z mojemi sługami dla odgarniania śniegu, każdego wieczora i rana wołam, a kogo znajdziemy w śniegu, niesiem go do chaty i dajemy pomoc.“

Tym sposobem, jak się utworzyli na górze Świętego Bernarda pobożni zakonnicy, powstało i tu towarzystwo braci miłosierdzia, z których dwaj starsi przełożeni mieli obowiązek, co rok dom boży i gościnny przed zimą dobrze opatrzyć, zdać sprawę naczelnemu

przeorowi, aby zawczasu we wszystko się opatrzyć. Brat gospodarz musiał w górach każdemu przejeżdżającemu udzielać objaśnienia o złéj lub dobréj drodze, bogatemu dostarczać jadła i napoju za opłatą, ubogiemu darmo. Każdemu pielgrzymującemu kapłanowi dozwoloném było odprawić mszą za duszę zmarłych braci i siostr przed obrazem Ś. Jana Chrzciciela, a za to dostawał 18 grajcarów na jadło i napój. Podczas Ave Maria (zdrowaś Marya) rano i wieczór winien był zimą w czasie niepogody, gospodarz z jednym sługą i cztérema łopatami, dzbankiem wina i kawałkiem chleba wychodzić na uboczne niedostępne ścieszki, po cztérykroć mocnym głosem wywoływać, a skoro usłyszeli wołającego o pomoc, prowadzili do chaty, pokrzepiali i karmili. Wszystko cokolwiek przez rok się wydarzyło, musiał gospodarz proboszczowi w Zumbs donosić, jako najbliższemu bratu przełożonemu.

Aż do ostatnich czasów, kiedy policya krajowa objęła straż wszystkich dróg i ścieszek, dawano ratunek tysiącom istot nie z rozkazu, ale z natchnienia czystéj chrześcijańskiéj miłości. Lecz od r. 1790 nie pamiętają tam na imie samego dobroczyńcy, którego grób zasłużył na to, aby był miejscem spoczynku w pielgrzymce dla przyjaciół ludzkości.

MUSZLE CZYLI SKORUPY MIĘCZAKÓW

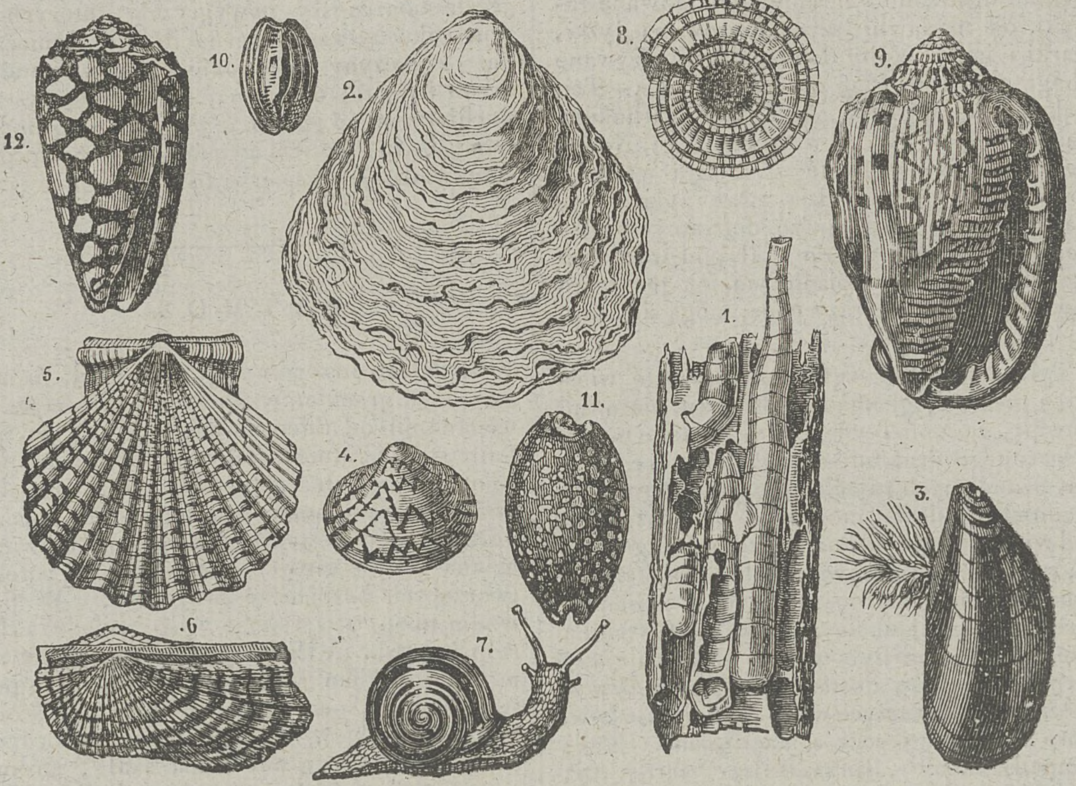
(przez Doktora Jarockiego.)

Mięczaki (*les Mollusques*) tak są liczne, iż stanowią największą po owadach gromadę, a równie w sposobie życia i żywienia się, jak w wewnętrznéj i zewnętrznéj budowie swojéj okazują tyle rozmaitości, że tę gromadę pomiędzy najciekawsze słusznie policzyć można. I tak, jedne Mięczaki żyją na lądzie, drugie w wodach. Wszystkie mają pyszczek zupełnie miękki bez zębów i bez wszelkiego twardego uzbrojenia; mimo to jedne żywią się roślinami, drugie, jak naprzykład Skałotocz (*Pholas*), Kamieniada (*Lithodomus*) i Skałosznica (*Petricola*) toczą skały wapienne i wapienno-glinkowate, i w ich na pozór jałowych cząstkach dostateczne dla siebie znajdują pożywienie. Inne, jak wyobrażony tu pod Nr. 1 Swidrak (*Teredo*) żywi się drzewem w wodzie zanurzoném, które wiercąc we wszelkich kierunkach, nieocenione zrządza szkody w okrętach i budowlach nadmorskich. On to jest przyczyną, że część tę okrętów, która się w wodzie zanurza, blachą miedzianą lub cynkową obijać muszą. Właściwą jego ojczyzną są morza pod strefą gorącą położone, zkąd wssany w drzewo okrętowe rozwieziony został prawie po wszystkich częściach świata; a na początku wieku XVIIIgo w całéj okropności dał uczuć pustoszącą siłę swoją w tamach Hollenderskich, w których się w takiém mnóstwie jednego lata okazał, iż zjedzeniem wszystkiego drzewa tamowego, a przeto zatopieniem całéj Zelandyi zagroził. Opatrzność Boska przyszła w pomoc zagrożonemu niebezpieczeństwem ludowi, i przez wcześne nadzwyczaj tęgie i długo trwające mrozy wszystkie w tychże tamach będące Swidraki wymroziła. O Świdrakach jeszcze to dodadź należy, że mają na sobie, podobnie jak niektóre robaki, skorupę rurkowatą, tak słabo do ciała przytwierdzoną, że w miarę rośnienia ciasne obrączkowate jéj części opuszczać a nowe obszerniejsze tworzyć sobie mogą. Z téj przyczyny drzewo przez nich stoczone, przedstawia uplot rurek białych różnéj grubości, które cienkie ścianki drzewa oddzielają. Są między Mięczakami i drapieżne, jak naprzykład Rochatyna (*Chicorax*), która miękkim swym pyszczkiem wiercąc, najtwardsze nawet skorupy innych, mianowicie dwu-skorupnych Mięczaków, przez ten wylizany otwór całe wysyssa. Większa jednak liczba Mięczaków żywi się mułem tych wód, które zamieszkuje.

Większa część zwierząt téj gromady rozmnaża się niosąc jaja, lecz są między nimi i takie, jak naprzykład Żyworodek (*Paludina*), który mieszkając w naszych stojących wodach żywe dzieci na świat wydaje. Wszystkie prawie są istotami dwu-płciowemi; lecz jedne same się zapładniają, drugie odbywają parzenie. Wszystkie mają krew białawą; lecz jedne oddychają dychawkami rozmaicie urządzonemi, drugie woreczkami błonowym płucom podobnemi.

Jedne mają głowę wyraźną albo rożkowatemi mackami, jak przedstawiony pod Nr. 7 Slimak (*Hilix*), opatrzoną, albo bardzo długiemi biczowatemi przysadkami jak naprzykład Atramentnica (*Sepia*) otoczoną, albo nakoniec głowa ich jest bez żadnych przysadków. Są jednak między niemi i takie, a tych jest bardzo wiele, które ani śladu głowy nie mają, i dla tego Bezgłowemi (*Acephala*) są nazwane. Takie podobniejszemi są kawałkowi mięsa żyjącego niż zwierzęciu całkowitemu.

Mała tylko liczba Mięczaków jest nagą, czyli bez żadnego twardego pokrycia; większa nierównie okrytą jest twardemi wapiennemi skorupami, których rozmaitość kształtów a jeszcze rozmaitsze upstrzenie od niepamiętnych czasów spowodowały miłośników rzeczy przyrodzonych do robienia z nich znacznych zbiorów, które teraz są ozdobami zbiorów zoologicznych. Między Mięczakami, które skorupami są okryte, jedne mają na sobie tyl-



(MUSZLE CZYLI SKORUPY MIĘCZAKÓW.)

ko po jednéj, drugie po dwie, inne po kilka lub kilkanaście obok siebie przytwierdzonych skorup.

Z pomiędzy jedno-skorupnych na szczególniejszą uwagę zasługuje wyobrażona tu pod Nr. 8 Perspektywa (*Solarium*) mieszkająca w morzach Wschodnio-Indyjskich. Jéj skorupa tak jest sztucznie zbudowaną, iż jéj kształtu żaden artysta naśladować dotąd niepotrafił; gdyż przystawiwszy do jéj spodniéj strony wypukło-wypukłą soczewkę, znajdujący się w niéj ledwie calowy dołek przybiera długość nieskończoną, a paciorkowate jego sęczki, dziwnie przyjemne dla oka tworzą złudzenie. Podobnież do jedno-skorupnych należą tu wyobrażone pod Nr. 10 i 11 Porcelanki (*Cyprea*) z między których *Porcelanka Tygrys* jako pięknie upstrzona i mocną skorupę mająca, na tabakierki bywa wyrabiana. Pod Nr. 9 widzimy Przyłbicę (*Cassis*), któréj gatunki między jedno-skorupnemi Mięczakami najokazalszéj wielkości dorastają. Nakoniec z tego oddziału mamy tu pod Nr. 12 Stożek (*Conus*) reprezentant najozdobniejszego rodzaju, którego liczne gatunki różne morza zamieszkują, a niektóre bardzo drogo bywają płacone. Najdroższemi, bo po kilka tysięcy złotych kosztującemi są: *Conus cedo-nulli* i *Conus gloria-maris*; ponieważ są najrzadsze i z całego rodzaju tego najpiękniéj upstrzone. Inne tego rodzaju gatunki lubo znacznie tańsze, z przyczyny jednak piękności swojéj dostały od naturalistów szumne nazwiska jenerałów, admirałów, kardynałów, biskupów i t. p.

Z dwu-skorupnych Mięczaków, z których wszystkie są *bezgłowe*, mamy tu przedstawione wzory czterech tylko rodzajów; mianowicie pod Nr. 2 powszechnie znana Ostryga (*Ostrea*). Wszystkie jéj znane i na pokarm używane gatunki nie mają ruchu dowolnego, lecz żyją w morzu kupami poprzyczepiane do skał, od których je rybacy odrywać muszą.

Pod Nr. 3 widzimy Kosmatka (*Mytilus*) który podobnie jak Ostrygi surowy lub gotowany bywa jadany, a który podobnież jak tamta za niemający ruchu dowolnego może bydź uważany z tą jednak różnicą, że Ostrygi przyczepiają się do skał i nawzajem do siebie powierzchnią skorup swoich; przeciwnie Kosmatki wypuszczają z siebie twarde jak róg włókna, któremi wikląc się z sobą, tak wielkie kłęby z siebie w mielszych morzach tworzą, że okrętom przepływanie utrudzają. Większa ich liczba jest pięknie granatowego lub ciemno-błękitnego koloru. Pod Nr. 4 wyobrażoną jest jedna z licznych gatunków *Cy-*

tery, a pod Nr. 5 Grzebyk (*Pecten*) którego pięknie upstrzone i zgrabnie pofałdowane gatunki, od najdawniejszych czasów na łyżki, czarki i inne ozdoby domowe były używane i bogato w srebro lúb złoto oprawiane. Ten piękny rodzaj liczy około 100 gatunków. Nakoniec pod Nr. 6 widzimy Arkę Noego *Arca Noe*. Nazwisko tego rodzaju wzięto z podobieństwa jéj z łodzią. Arki żyją w morzach. Za pomocą bardzo delikatnych włókien przyczepiają się do skał pod wodą będących, lecz przyczepianie się ich jest tylko chwilowe; gdyż ile razy chcą, mogą się oderwać, i płynąć daléj.

Tyle nawiasowo napomknąwszy o téj wielkiéj i ciekawéj gromadzie zwierząt, żałować musimy, że dotąd w języku naszym nie mamy ogłoszonego drukiem dzieła, do któregobyśmy Szanownych czytelników po obszerniejszą wiadomość odesłać mogli. A przecież to jest pod wieloma względami bardzo ważna gromada; gdyż oprócz pożywienia dla mieszkańców pobrzeż morskich, dostarcza nam w handlu pereł i perłowéj macicy; a dopóki Koszenilla amerykańska nie była znaną, najpiękniejszéj purpurowéj farby dostarczały rodzaje *Murex* i *Purpura* z zawartych w ich ciele woreczków, które kolorową cieczą są napełnione. Z téj gromady mamy najprzedniejszy czarny tusz chiński i piękniejsze od jedwabiu włókno i wiele innych przedmiotów użytecznych.

ROLNICTWO W KAMCZATCE.

Na pół wyspie Kamczatce, gdzie dotąd nic jeszcze prawie nie wydaje ziemia, coby było podobném do pożywnych płodów owocu, utworzyło się pod opieką rządu rossyjskiego towarzystwo, w zamiarze zaprowadzenia jakiegokolwiek rolnictwa, które tu całkiem dotąd było zaniedbaném. Albowiem, skoro kraj ten leży między 51 i 62 st. szerokości północnéj, nie może być aby z przyrodzenia żadnéj nie przyjął uprawy ziemi. W doniesieniach o skutku z 1834 r. wynikłym, przyznają wreście naczelnicy towarzystwa że próby i usiłowania nie zawsze odpowiedziały ich oczekiwaniu. Z trzech zasiewów ziarna wiosennego i ozimnego, jedno tylko wynagrodziło trudy i koszta, dwa inne przepadły; obadwa wprawdzie w takim czasie, kiedy wszelkie spodziewane niebezpieczeństwa na ziarno już przeminęły były; owoc zimowy nie wypełnił się na jednem polu z przyczyny silnych i gwałtownych deszczów w czasie kwitnienia; owoc zaś letni już był się pokazał, kiedy w 22 Sierpnia z przyczyny szronu, poniósł ogromną klęskę; na innéj roli korzonki jęczmienia myszy powygryzały, których w tym roku była niezmierna ilość w Kamczatce. Przyczyny więc takie nie otrzymanego żniwa były tylko przypadkowe; towarzystwo pochlebia sobie przeto, że jego nadzieje kiedyś pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną i postanowiono już wspierać te usiłowania.

PATMOS.

Niedaleko brzegów Azyi mniejszéj, na Archipelagu greckim, w odległości prawie dziewięciu mil od Samos, znajduje się wyspa Patmos albo Patmo, należąca od owego wyspozbioru, który starożytni nazywali Sporadami czyli rosproszonemi wyspami. Ma bardzo górzystą nie kształtną postać, całkowicie składa się z samych gór, skał i zatok, tworzących bezpieczne przystanie. W pewném miejscu szerokość wyspy zaledwie 750 stóp wynosi. A ile wszystkie inne wyspy na morzu greckiém są piękne i żyzne, tyle pustą i nagą wyspa Patmos wystaje z pośrodka toni morskiéj. Cała ta kraina wodą otoczona, jest jedną zwieszoną skałą, stromo wznoszącą swoje czoło i boki. Pola rzadko mogą być przydatne do uprawy, i jedyném miejscem, gdzie praca i przemysł ludzki zdołała cokolwiek owoców z jałowéj ziemi wyprowadzić, jest mała dolinka ze strony wschodniéj, gdzie majętni mieszkańcy kilka ogrodów założyć zdołali. Podług jednego z opisów téj wyspy, który w XVII wieku arcybiskup grecki Georgirenes z Samos zostawił, wydawała ona wino, figi, cytryny i rozmaite zboża na potrzebę swoich mieszkańców. Botanik francuzki Tournefort, który we 20 lat późniéj około roku 1680 był na Patmos, przeciwnie twierdzi; miała ona dostarczać pszenicę i jęczmień w małéj ilości równie jak i wino, a inne potrzeby Santorin zaspokajało. Teraz wyspa pod względem potrzeb życia zależy całkiem od stałego lądu. Ta okoliczność wyjaśnia przyczynę nadzwyczajnéj drożyzny żywności wszelkiéj prawie, która tu jest daleko większą jak w innych miejscach Lewantu. Podobnie jak na wszystkich wyspach blisko brzegów Azyi mniejszéj znajdujących się, cała męzka ludność Patmos zajmuje się żeglarstwem. Częste odbywają podróże do Europy, i utrzymują, że z téj jedynie przyczyny są oświeceńsi i mniéj zabobonni jak inni wyspiarze greccy. Kobiéty zajmują się głównie robotą pończoch, do których sprowadzają bawełnę z Azyi mniejszéj. Roboty ich są trwałe lecz nazbyt drogie. Miasto leży pośrodku wyspy na wysokiéj ska-

le, która stromo z morza wystaje, i uwieńczona jest sławnym klasztorem Ś. Jana. Ma do stu domów, które wraz z kilką innemi w porcie Lascula znajdującemi się, stanowią wszystkie już mieszkalnie, jakie są tylko na téj wyspie. Podług podań Tourneforta, dawniéj miasto leżało bliżéj portu, lecz mieszkańcy, z przyczyny licznych napadów rozbójników morskich, zmuszeni byli więcéj odsunąć się od brzegu i na skalistym pagórku budować swoje domy. Wszystkie budowle są kamienne i po większéj części mocno stawiane, lepiéj zapewne jak na innych wyspach greckich handlem pomyślnym kwitnących. Miasto jest częścią na szczycie góry, częścią na spadzistości tejże zbudowane, a wązkie ulice są z téj przyczyny nadzwyczaj strome. Widok ze szczytu przerażający. Tylko góry pod nogami a szczupła szerokość wyspy i szczególniejsza postać jéj brzegów, rzadki przedstawia widok. Klasztor, który na piérwszy rzut oka jakby twierdza wygląda, jest silną, potężną budowlą, składającą się z licznych wież nieforemnéj postaci. Miał być założonym za czasów rządu cesarza greckiego Aleksego Komnena (1081 — 1118), wystawiony jak utrzymują przez Świętego Christodulosa dawniejszego Opata w Azyi mniejszéj. Trapiony od Turków, których potęga szybko już wzmagała się w owych czasach po całéj Azyi mniejszéj, otrzymał około r. 1110 w darze od Cesarza całą Patmos i okoliczne nie zamieszkałe jeszcze wyspy. Przeniosłszy tam swoję rodzinę i majątek, wybudował klasztor nad brzegiem morza; ale ponieważ niepodobało mu się samo miejsce, a nadto jak świadczy wyżéj wspomniany arcy-biskup, gdy głos niebieski go ostrzegł, opuścił naówczas ten klasztor i założył inny na najwyższym punkcie wyspy, umocnił go wysokiemi i silnemi murami, i oprócz tego wystawił kościół. Kościołek ten jest mały lecz piękny, mozaikowa podłoga, nad ołtarzem postrzegamy trzy obrazy, Raj, Bogarodzicę Dziewicę i Jana Ewangelistę; jak powiadają zakonnicy, są to dary Piotra Wielkiego. W kościele pokazują zwłoki Świętego Christodulosa. Klasztor w dawniejszych czasach był bogato uposażony, lecz już od XVII wieku dochody jego znacznie się zmniejszyły, a podług nowszych podróżopisarzy teraz są daleko szczuplejsze. Nie wiele znaczący księgozbiór klasztoru zawiéra mnogie rękopisma, po większéj części teologicznéj treści.

Wyspa ta nie ma żadnego znaczenia w świecie historycznym, lecz za to ów niedostatek wynagradza pamiątką pobytu Jana Ewangelisty, który został na Patmos wygnany. Kiedy cesarz Nerwa położył koniec prześladowaniu chrześcian i odwołał wygnańców, udał się Jan na nowo do Efezu, gdzie już pozostał aż do śmierci. Podług dawnego podania, miał na Patmos pisać swoję Ewangelią, kiedy mieszkańcy wyspy prosili go usilnie, aby im zostawił księgę zasad wiary, podług któréj mają postępować. Przy rozpoczęciu jego pracy, mówi daléj podanie, powstała gwałtowna burza i trzęsienie ziemi, na co Ewangelista, wzniosłszy wzrok ku niebu, wyrzekł: „Na początku było słowo.“ Jaskinia która miała się utworzyć skutkiem owego trzęsienia ziemi, dotąd jeszcze nosi nazwisko Groty Świętéj. Z tém jednak podaniem nie zgadza się drugie, jakoby owa grota, zwana także grotą objawienia, była tém samém miejscem, gdzie Jan pisał swój Apokalipsis. Jest ona naturalną jaskinią na spadzistości góry, we środku prawie pomiędzy miastem i portem Lascala u stóp skały. Blizko 10 łokci zachodzi w skałę, ma 36 stóp szerokości i 10 do 12 wysokości. Grecy założyli tu pstro ozdobiony kościół, a obok niego szkołę, gdzie pewna liczba dzieci uczyła się czytać, pisać i obeznawała z początkowemi wiadomościami starożytności greckich, zakład chwalony nawet przez jednego z nowszych podróżników. Grota zostaje w wielkiéj czci u krajowców, a podług twierdzeń arcy-biskupa Georginnesa w bliskości jéj rosło drzewo figowe, na którego owocach można było wyczytać wyraz, *Apokalipsis.* Chrześciańscy i mahometańscy rozbójnicy morscy, wiele trapili mieszkańców Patmos po wszystkie czasy, i często nawet srószymi byli chrześcianie od pogan, pomimo, że mieszkańcy wyspy posiadali ochronne listy od Papieża, królów Francyi i Neapolu, Wielkiego Księcia Toskanii i wielkiego mistrza Zakonu Maltańskiego. Rozbójnicy czatowali zwykle przy wyspie Furni, na północ Patmos; jeśli ułowili jaki okręt, w pień wycinali załogę, a po zrabowaniu zatapiali statek. Patmos należy do rzędu tych wysp greckiego morza, któréj dochody wpływają do kassy Kapudan paszy.

ATTA-GUL.

Plantacye róż otaczające miasto Gazypur w Indostanie, dostarczają owéj wybornéj essencyi różannéj tak słynnéj pod nazwiskiem *Atta-Gul.* Nie trzeba jednak wystawiać sobie, aby te plantacye miały być obrazem raju. Różę indyjską tylko pod względem zapachu porównywać można z jéj siostrą europejską, a wyjąwszy miasto Agrę nigdzie kwiat ten nie okazuje się tam w téj świetności, którą odznacza się w naszych ogrodach. Krzewy róż sadzone są w okolicach Gazypuru na obszernych błoniach, obcinane bywają często aby nie rosły wysoko. Każdego po-

ranku ścinają rozkwitłe róże, które dystyllują, na wodę różanną, zwaną *Gulahbi*; zlewają potém ją w duże naczynia i wystawiają przez noc na otwarte powietrze. Od czasu do czasu zbiera się olejek na wierzch téj wody spływający najdelikatniejszą woń wydający. Dla otrzymania trzech drachm olejku różannego potrzeba 200,000 rozkwitłych róż. Cena tego olejku tak jest wielka, że na targach indyjskich za taką jego ilość, nie raz drzewem sandałowém zaprawionego płacą po 80 rupiów czyli około 330 złp. W składach angielskich gdzie ręczą za jego czystość, trzy drachmy kosztuje 420 złp. Woda różanna nie zawierająca w sobie części olejkowatych uważana jest za podlejszą i jest daleko tańsza; kwarta jéj kosztuje tylko 2 złp. Używaną jest w Indyach rozmaicie, do obmywań religijnych, na lekarstwo i do potraw.

CIENKOŚĆ TKANEK INDYJSKICH.

Do roku 1820 w mieście Dakka w Indyach Wschodnich, wyrabiano muśliny takiéj cienkości, że sztuka téj tkanki 25 łokci długa i półtora szeroka, ważyła tylko 8 łutów. Teraz jednak zaniechano tego wyrobku, z powodu że prządki, dostarczające tak cienkiéj przędzy wymarły, a dla zmniejszonego odbytu podobnych tkanek, nie zostawiły ukształconych do tego uczennic. Przędzę do takich tkanek można było prząść nieinaczéj jak przed wschodem słońca nim jeszcze rosa oschła; przytém prządki były nader zręczne w poprawianiu tkanek; jak *np.* z całéj sztuki muślinu mogły wyciągnąć nitkę i zastąpić ją cieńszą.



KOLIBRY.

(*Artykuł o Kolibrach umieszczony był w Nrze* 115 *Magazynu Powszechnego.*)

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.